

natomiast kieliszka wina do biblioteki, gdzie spędzi kilka godzin. Potem z dziennikiem w ręku opadła na fotel przed biurkiem, gdzie w ostatnich czasach tyle chwil spędziła. Zapalał już zmrok i pokój wydawał się smutnym i pustym. Zapalono świece i przyniesiono żądane wino, poczem służba cofnęła się. Wtedy zakryła sobie twarz rękami i zaskładała długo, boleśnie.

Nastąpiła noc; blisko godzinę pozostawała nieruchomo. Z początku płakała, jakby doznawała ostrego bólu fizycznego, potem wstrząsnęło ją nerwowe łkanie, wyrwywające się z piersi ciężkimi jękami. Wreszcie zapanowała nad sobą, a z ócz jej popłynęły ciche łzy, znacząc się szkliskiem brudami po twarzy. Po niejakiem czasie uspokoiła się zupełnie. Musi władać sobą, myślała, gdyż w przeciwnym razie nie skończy swej powieści na czas. Jeszcze kilka kartek i zadanie będzie skończone. Dostała manuskrypt i przygotowała papier i pióro. Ręka jej drżała, gdy przewracała kartki, które już po tylekroć czytała! Nie było ich wiele mimo długiego czasu, jaki im poświęciła. Powieść ta jest krótka i nie wiele już pozostaje do napisania, by wreszcie uwolnić się od niej. Drżenie ręki minęło, gdy siadła do pracy: szybko zapełniała arkusze; myśli i słowa falą do niej napływały. Gdy zegar na kominku wydzwonił dziewiątą godzinę, odłożyła pióro z westchnieniem i pobierała rozrzucony papier, ułożyła go w porządku i schowała do szuflady, którą wskazywała już mężowi, mówiąc, że do niej chowa swą powieść. Chciała ją zamknąć na klucz, nie mogła go jednak znaleźć; zresztą jest to drobnostka, gdyż i tak będzie on ją czytał wcześniej, niż to przypuszczała początkowo; jest to już dla niej wszystko jedno.

Potem zajęła się drugą częścią swego programu i zwołała na noc służbę. Pozostała sama; słyszała zamknięcie drzwi, kroki na korytarzach, wreszcie zaległo milczenie. Z trudem podniosła się z fotelu i podeszła do okna. Niebo było ciemne i groźne, gdzieś tam tylko poprzez czarne chmury przezierają blade, migocące światełka gwiazd. Podniósł się wiatr: szelest liści i trzask drzew w parku wywoływał jakąś melancholijną melodyę, która smutkiem oblewała jej duszę. Zapatrzona w mroczną przestrzeń przed sobą, wsłuchując się w burzliwy gwizd wiatru, zdawało się, iż w tragicznych tych dla siebie chwilach z wyniosłością oczekuje spełnienia swego losu; na jej ustach błędził dawny dumny, szyderczy uśmiech. Ostatnie swe słowa kierowała do siebie:

— Oto do czego doszłam.

Mówiąc to, wyjęła z za gorsu mały flakonik z gęstą bezbarwną cieczą, który podniosła do światła; potem przeszła przez pokój i zamknęła drzwi na klucz.

— Na co me łzy — mówiła dalej do siebie — gdy tych kilka kropli może wszystkiemu przynieść koniec. Ile ja długich dni nędzy i czarnych nocy rozpaczę przeżyłam! Walczyłam o swoją chimere i teraz w tej walce poległam. Co za straszna myśl, by jedynym zyskiem, jaki mi przypadł w udziale po nieustannem boju, intrygowaniu i zamachach była tylko śmierć!

Złatarzą skrzywioną przez straszne cierpienie zbliżyła się do flakonu stojącego na stole i cała wstrząsnęła się z przerażenia. Załamała rękę, a których świeciły się pierścionki otrzymane od sir Joana: winna je zdjąć, gdyż nigdy nie miała prawa ich nosić! Ogołociła z nich palce i w końcu zsunęła obrączkę ślubną, zdobytą fałszem. Ułożyła je wszystkie razem przed sobą i przez chwilę spoglądała na nie z gorczy. Niegdyś wydawało jej się to wszystko tak pięknem! Zdawało się być stopniami do sławy i rozkoszy, dzisiaj stanęła nad przepaścią, a z pod drobnych jej stóp usuwa się ostatnia piędź ziemi.

Nagle jakaś myśl przebiegła jej przez głowę: uklękła, by modlić się. Wargi jej pozostały jednak lodowate bez ruchu, nie mogła nic wyrzec; w ostatniej rozpacz padła twarzą na podłogę i zaczęła jęczeć. Po kilku chwilach podniosła się i chwytając flakon, przybliżyła do do ust. Drżąc całą, poczuła

chłód płynu na wargach, lecz natychmiast wściekłym ruchem skoczyła na środek pokoju i z całej siły rzuciła szkło na ziemię, które rozprysło się w setki kawałków.

Podeszła do stołu i zebrała pierścionki: nagle zatrzymała się. Uczucie słabości, oszołomienia ubezwładniło ją: oddech stał się krótkim, urywanym; zatoczyła się i ledwie zdołała utrzymać się na nogach, opierając się o stół. Dyszała ciężko, jakby ją coś ścisnęło za gardło i dusiło z wolna. Szarpnęła za kołnierzyk i zerwała go, by doznać ulgi. Wszystko kręciło się w wirze dokoła niej; nogi jej się uginały; słabła widocznie, niezdolna już do żadnego wysiłku. Czując jeszcze, że wyciągała ręce, by się uchwycić czego i padła na podłogę bezwładna jak masa. Rozumiała, co się wokół dzieje, nie miała jednak siły do żadnego ruchu. Jakby w śnie słyszała krzyki, mogła jeszcze odróżnić głos sir Johna, który wymawiał jej imię jakimś szalonym nieludzkim głosem: doleciał ją i odgłos szybkich kroków na korytarzu i w bocznych pokojach.

Próbowano otworzyć drzwi; w chwilę potem



...z trzaskiem wyrwano drzwi lecz w tej chwili nieszczęśliwa osunęła się na ziemię.

rozległo się wołanie: „Lucy, Lucy, w imię Boga otwórz!“ Ostatnim wysiłkiem, nie czując nawet tego, podniosła się na łokciu i zwróciła wejrzenie ku drzwiom, podczas gdy głowa jej chwiała się bezładnie na wszystkie strony. Z trzaskiem wyważono drzwi, lecz w tym samym momencie nieszczęśliwa osunęła się bez życia.

Sir John i Radford podbiegli ku niej i uklękli, by nieść ratunek, służba zwabiona hałasem zatrzymała się na progu przerażona.

Radford odezwał się pierwszy i cichym, poważnym głosem oznajmiił:

— Przybyliśmy za późno, lady nie żyje!

XVI.

W zamku słychać tylko przytłumione głosy i ciche kroki. Służba, która znalazła się tej strasznej nocy w bibliotece, rozniosła wszędzie tę złowrogą wieść. Lady Lesterham mimo swej wyniosłości, była dobrą panią, która zawsze nawet w swych kapryśnych miała dobre słowo, każde zapomnieć o okazałym nielumorze. Obecnie leży martwa z wiązką ostatnich kwiatów letnich na piersi.

Ranka tego sir John siadł w bibliotece: z oczami

utkwionymi w miejsce, gdzie padła jego żona, zdawał się budzić się z jakiegoś przeraźliwego snu. Rozmyślał o przeżytych wspólnie latach. Umarła, nie dając żadnego znaku; nie pozostawiła dla niego ani jednego słowa; a jednak mogła mu wyjaśnić wiele rzeczy, które musiała znać. Kim był dla niej ten człowiek? Wszystko wskazuje na to, iż to ona udała się do szopy, by go zabić: dlaczegoż to czyniła? Mówiono mu o pani Alliston: nigdy nie znał kobiety tego nazwiska; czy to ona nosiła je poprzednio? Trudno mu było przypomnieć sobie wszystko, z wolna jednak przeszłość powróciła do niego. Wspomnił, iż opowiadała mu coś przed ślubem o poprzednim życiu; mówiła, że w Ameryce była żoną innego mężczyzny, iż okazał się on okrutnym i że wreszcie uzyskała rozwód. Zapewniała go, że wychodzi za niego bez zmyślenia, jako uczciwa kobieta, która prawnie odzyskała wolność. Wierzył jej w zupełności: chętnie poddałby swą wiarę jeszcze gorszym doświadczeniom.

Nazwiska pierwszego męża nie wspomniała. Sir John przysięgł jej, że nie będzie się o to dowiadywał: lepiej dla niej, gdy straci o nim zupełnie pamięć i on będzie spokojniejszy, pozostając w zupełnej w tym względzie nieświadomości. W nowym życiu, jakie on jej gotuje, zapomni prędko, zapomnienie zaś jest prawie przebaczeniem. Przypomina sobie, że jeszcze w ostatniej chwili prosiła go o pozwolenie powiedzenia pastrowi nazwiska, które przed nim ukrywa; winna to była uczynić przed ślubem. Jeżeli pastor ten żyje jeszcze, mógłby on dać świadectwo, czy lady Lesterham nazywała się poprzednio panią Alliston. Trudno wątpić o tem. Radford twierdzi, iż widziano panią Alliston, jak wchodziła do zamku; o ile żona jego nie była przedtem panią Alliston, zeznanie to jest fałszywe; nie może być tutaj innego wyjścia.

Lecz dlaczego zabiła Allistona? Przysięgała, iż zapomni zupełnie o przeszłości: zdaje się jednak, iż mimo lat zachowała swą nieprzyjaźń i gdy nadarzyła się sposobność do zupełnej zemsty, nie potrafiła oprzeć się swym chęciom. Jeżeliby zawierała mu wszystko, zdołałby oddać stąd tego człowieka, lecz ona zawsze była dumna i za to może on więcej ją jeszcze kochał.

W ciągu dnia oznajmiono nieszczęśliwemu baronetowi, iż doktor był i już odjechał, iż lady przystrojono już w ostatnią toaletę i wszystko gotowe jest do pogrzebu. Sir John podniósł się i ciężkim krokiem poszedł przypatrzeć się na postać tej, którą tak kochał i której pamięć pozostanie mu drogą mimo wszystko. Wyniosły uśmiech malował się na jej ustach nawet po śmierci: spostrzegł z wdzięcznością wiązkę kwiatów, tak trudnych do zdobycia w tej porze, a zebranych przez życzliwą rękę z otoczenia, dlatego, by niczego nie brakowało przy tej żałobnej ceremonii. Nachylił się i przyłożył lekko swe

usta do jej zimnego czoła; oczy jego napęły się łzami: wyciągnął jeden kwiatek z wiązki i schował go na piersiach. Przez godzinę pozostawał przy zmarłej, spoglądając na to drogie oblicze i myśląc o przeszłości, potem ukląkł i zaczął się modlić, jak człowiek w pełni sił, gdy spostrzeża nagle całą nicość życia.

Wrócił do biblioteki; wziął do ręki pozostawione pierścionki ze stołu i dziwił się, dlaczego leżały one ułożone tutaj. Po kolei dotykał się przedmiotów, których używała do swej pracy: pióro, odciskacz, stalówki, wszystko leżało tak, jak gdyby przed chwilą wstała od pisania.

A ta dziwna powieść, która ją tak zajmowała? Powinna znajdować się w trzeciej szufladzie od góry; tak, nie mylił się. Kartki były równo złożone; poznał jej drobne zaokrąglone pismo, które tak lubił; biedna ona! Ręka jej nie napisze już ani jednej linii. Wziął manuskrypt do ręki i spojrzął; przy czytaniu pierwszego wiersza wyrwał mu się okrzyk zdziwienia: „Wyznanie Lucy Alliston, znanej powszechnie pod nazwiskiem lady Lesterham“.

Opadł na fotel, nie mogąc opanować wzruszenia, jakie go przejęło, wreszcie po pewnym czasie uspokoił się i zaczął czytać: